

Stanisław Kusiak*

Między faktografią a mitotwórstwem – miasteczka w prozie Bogdana Madeja

Próba rozszyfrowania zależności przenikania się śladów prywatnej historii Bogdana Madeja z ich literacką mitotwórczą realizacją wymaga przyjrzenia się autorskiej refleksji, wprowadzającej w zbiór opowiadań zatytułowanych *Półtraktat o lewitacji*:

Nie wszystko, co się w przeszłości zdarzyło, należy do historii, a bieg zdarzeń nie odbywa się po obwodzie wirującego koła – jest ciężeniem wahadła, które dotyka w ruchu tych samych punktów: dawne sprawy wracają, a styczna zdarzeń i ludzi staje się znów ta sama¹.

Od początku dostrzegamy tu podjętą przez autora klasyczną grę z czasem, w której Kairos (zawierający wszystkie dogodne życiowe momenty, możliwości, wybory) styka się z Chronosem (czasem wiecznym, trwającym), który prowadzi do szansy odnalezienia własnego mitu w wydłużonej terażniejszości, otwartej przede wszystkim na przeszłość. Steward Brand w pracy *Długa terażniejszość* przypominał mityczne znaczenie czasów: „Podczas gdy pierwszy... oferuje nadzieję,

* Dr Stanisław Kusiak, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

¹ B. Madej, *Półtraktat o lewitacji*, Kraków 1997, s. 5.

drugi ostrzega'. Kairos to czas sprytu, chronos – czas mądrości”². Madejowa refleksja nad wahadłowym ruchem czasu wpływa raczej z przekonania o tym, że przeszłość i przyszłość istnieją na tych samych prawach. Przynajmniej styczna zdarzeń wskazuje na to, iż w człowieku istnieje pewna stała niezmienna. O roli jej istnienia, funkcjonowania w naszym życiu, pisał Leszek Kołakowski:

Wydaje się, w rzeczy samej, że ten sam wspólny motyw objawia się we wszystkich: pragnienie unieruchomienia czasu fizycznego przez nałożenie nań mitycznej formy czasu, tj. takiej, która pozwala w przepływie rzeczy dopatrywać się nie przemiany tylko, lecz kumulacji, albo pozwala wierzyć, że to, co minione, przechowuje się – co do wartości – w tym, co trwa; że fakty nie są faktami tylko, lecz cegiełkami świata wartości, które można ocalić bez względu na nieodwracalność zdarzeń. Wiara w celowy ład, utajony w potoku doświadczenia, daje nam prawo sądzić, że w tym, co przemija – rośnie i przechowuje się coś, co nie przemija właśnie; że w nietrwałości wydarzeń kapitalizuje się niewidoczny wprost sens, że więc rozkład i zniszczenie dotyczą tylko widomej warstwy istnienia, nie dotykając drugiej, odpornej na ruinę³.

W przypadku prozy Bogdana Madeja autobiograficzne narracje wskazują na uwikłanie człowieka w historię, zaś pisarza w rolę historyka dokonującego selekcji obiektywnych czy osobliwych faktów. Przykład tego działania twórczego zauważymy w *Półtraktacie o lewitacji*. Zbiór siedmiu opowiadań składających się na ten tom przedstawia siedem ważnych sytuacji

² S. Brand, *Długa terażniejszość*, A. Tanalska-Dulęba (tłum.), Warszawa 2000, s. 20.

³ L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa 2003, s. 16.

w życiu chłopca, a później mężczyzny, w domyśle autora. Ukazane zostało w nim okrucieństwo II wojny światowej, zabierającej rodzinie stryja Szczepana, z którym łączyło go najbliższe pokrewieństwo duchowe. Kolejne opowiadanie, *Syn walczącej Europy*, ukazuje sytuację, gdy on sam ocierał się o śmierć. Czas powojenny nie odsunął widma śmierci, a chłopiec mimowolnie poznał bezwzględność represji na żołnierzu AK. Dojrzewanie urozmaicane sukcesami sportowymi na szczuble regionalnym, niespodziewanie przerwane wyrzuceniem ze szkoły, przypadło na okres stalinowski. Przewrót roku 1956, niosący polityczne zmiany, zastał go w wojsku. Echa historii kolejnych etapów zatrudnienia (od gorliwego zaopatrzeniowca po urzędnika udrećzonego stabilizacją lat sześćdziesiątych) i związane z nimi motyw „życia w drodze”, przedstawiają opowiadania: *Prywatna rzecz Alfreda Cunga* i *Zmierzch w Bazylanach*. Czytelnik dysponujący podstawowymi wiadomościami dotyczącymi biografii Bogdana Madeja bez trudu rozpozna, że osoba głównego bohatera/autora jest spoiwem tomu. Sprawę takiego odczytywania utworu ułatwia chronologiczny układ opowiadań. Główną postać poznajemy od jej wojennego dzieciństwa, przypadającego na wczesne lata czterdzieste, po świadomą dorosłość końca lat sześćdziesiątych. Dzięki temu tom opowiadań jest spójny i możemy traktować go także jako powieść. Kompozycję spina autobiograficzna klamra, czyli historia dwóch ucieczek. Pierwsza to wojenne opuszczenie Grodna, miejsca dzieciństwa autora, druga jest tylko zapowiedziana, bowiem tom kończy perspektywa wydostania się z powiatowej prowincji do większego miasta. Z biografii autora wiemy, że będzie nim Lublin. Ten sam motyw porzucenia dotychczasowego miejsca pobytu występuje w innym opowiadaniu, pochodzącym z tomu *Półtraktat o lewitacji*. Główny bohater opowieści *Żydzi, Tatarzy, Inni*, przedstawiającej perypetie dojrzewania w czasach stalinowskich, bez żalu opuścił prowincjonalny Sokołów Małopolski:

W gruncie rzeczy miałem w nosie cały ten kram. Miasto było senne, zastałe i niebezpiecznie grzaskie. Przydałby się tu, myślałem nieraz, dobry przeciąg. Moje bzdurne sportowe sukcesy były jedynym ratunkiem, dawały mi trochę luzu. W mojej konkurencji byłem bliski tabeli dwudziestu najlepszych, choć brakowało mi sporo do Maratończyka czy powojennych wyników Sznajdra. Ale poza sportem wszystko było zakichane. Myślałem sobie co rusz: siedem lat po wojnie, a tu taki cyrk. Gruby Kałamuk, właściciel stacji, słuchał wieczorami Głosu Ameryki i bał się, że ktoś podsłucha i sygnie⁴.

O motywacjach ucieczki miał decydować i w końcu przesądził bardziej heroiczny bądź naiwnie nieodpowiedzialny⁵ czyn zerwania ze szkolnych ścian portretu Stalina:

Dostałem na miesiąc zawieszenie w prawach ucznia, to ze złości wlałem w nocy do szkoły i zrobiłem porządek z portretami. Jedyne ślady prowadzą do mnie. Nie trzeba detektywa, żeby się kapnąć⁶.

Najczęściej konfrontowanie wielkiej historii ze wspomnieniami miasteczkowych zdarzeń pojawia się w *Abonamencie*. Pierwsze opowiadanie wspomnianego cyklu *Szaleństwo раннего miasta*, szkicuje klimat powojennego Leszna, w którym likwidowano prywatną przedsiębiorczość. Młody chłopiec został wrzucony w sam środek wydarzeń,

⁴ B. Madej, *Żydzi, Tatarzy, Inni*, [w:] *Półtraktat o lewitacji*, s. 89–90.

⁵ Autor *Maści na szczury* wspominał ten czyn jako akt młodości, brawurowej nieodpowiedzialności, przez którą sprowadził kłopoty nie tylko na siebie, ale i mógł zaszkodzić pozycji zawodowej ojca, sprawującego urzędnicze stanowisko (Zob. film dokumentalny *Półtraktat o lewitacji*, A. Kulik /reż./, TVP o/Lublin dla TV Edukacyjnej, 1999).

⁶ B. Madej, *Żydzi, Tatarzy, Inni*, s. 120.

uczestniczy w ostatnim wielkim „balu”, na którym nie brakuje wykwinnych towarów. Jeśli wziąć pod uwagę wątki biograficzne, trudno wskazać, na ile fakty przedstawione w tej historii pokrywały się z licealnym epizodem autora *Abonamentu*; z pewnością mamy tu do czynienia z zabiegiem mitograficznym⁷.

W opowiadaniu *Spacer nad rzekę* podmiot autorski, mówiący o swojej prawdopodobnej wędrówce z ojcem do miejsca związanego z tragedią rodzinną, staje po stronie człowieka skazanego przez pomówienia na ostracyzm społeczny. Większość sytuacji, osób i zdarzeń przedstawionych w tej historii ma charakter faktograficzny⁸, choć nie znalazłem potwierdzenia co do rzeczywistych losów zdanego na tragiczne fatum Słomianego. Wywołany nastrój profetyzmu III części *Dziadów* wskazuje, iż narrator wzbijając się na patetyczne wyżyny autokreacji, kreowanie prywatnej mitologii, popadł w niebezpieczeństwo literackiej groteski:

zginął dwudziestego drugiego lutego czterdziestego czwartego roku nad rzeką. Dwadzieścia dwa razy dwa, a imię jego jest czterdzieści cztery – powiedziała. – Dwie rzeki przedzielone trzecią, między którymi rozpięły się przeszła jego życia⁹.

⁷ Z materiałów zgromadzonych przeze mnie wynika, że Bogdan Madej borykał się wówczas ze znacznymi problemami finansowymi.

⁸ M.in. opis zewnętrznej fasady willi odpowiada współczesnym realiom: „W rzadkich drzewach stoi willa wdowy po doktorze Hernichu, siedziba niemieckiej żandarmerii z czasów okupacji. Zamknięte okna wywołują złudzenie, że nikt w niej od dawna nie mieszka, willa znajduje się w stanie zimnego, katakumbicznego rozkładu. Wymalowana w pasy bladego różu i brudnej gnijącej żółci, z opadającym tynkiem, robi wrażenie ostatecznego triumfu ludzkiego i boskiego przekleństwa” (B. Madej, *Spacer nad rzekę*, s. 25–26).

⁹ B. Madej, *Spacer nad rzekę*, s. 27.

Autor wielokrotnie wspomina ofiarę, jaką przyszło zapłacić wybawcy jego rodziny; czuje się niejako zobowiązany stworzyć literacką legendę jego osoby:

Cenę ludzkiego życia znał także dobrze Szczepan, jednak i tam zanim dopadli go żandarmi, dokonał szybko przeliczenia, którego rezultat był zapewne podobny do wyniku, jaki otrzymał w roku trzydziestym dziewiątym czy czterdziestym, kiedy ważył własne ryzyko i wartość życia dwojga dzieci swojego starszego brata i jego żony, pozostawionych swojemu losowi po wschodniej stronie granicy, z których ani wschodnia, ani zachodnia strona, jak wielokrotnie miało się okazać, nie była bezpieczna. Wynik i teraz musiał otrzymać ten sam¹⁰.

Szczególnie cenne z powodów osobistych pamiątki po wujku Stefanie, wymienione w *Półtraktacie o lewitacji*¹¹, zajmują wyjątkowe miejsce w mieszkaniu rodzinnym Bogdana Madeja. W tym samym tomie poznajemy kolejne wydarzenia z dziecięcych, trudnych i inicjacyjnych doświadczeń autora. Zdarzenia przedstawione w fabule opowiadania *Po wojnie* zostają poddane literackiemu zabiegowi mityzacji. Konsekwentnie autor opowieść upolitycznił, przenosząc ją w czas powojennych walk między żołnierzami AK a umacniającą się władzą ludową. Inny wątek opowiadania dotyczył dziewczyny, która

¹⁰ B. Madej, *Półtraktat o lewitacji*, s. 13.

¹¹ „–razem z dwoma szkicownikami, w części zapełnionymi rysunkami dworu Tarnowskich, kobiety pojącej cielaka z drewnianego wiadra, twarzy młodej dziewczyny, która na pewno nie była twarzą wychowanki starej Wiedenki, i widoku na San w miejscu, gdzie jeszcze w dziewiętnastym wieku hrabia Hompesch kazał zainstalować prom. Jedyną godną uwagi częścią spadku był olejny portret dużych rozmiarów, przedstawiający tors i owiniętą w chustę głowę młodej góralki, portret namalowany jeszcze przed wojną” (Tamże, s. 17).

zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach¹² podczas wiejskiej zabawy, a widok jej nagich zwłok wywołał wstrząsające spotkanie dojrzewającego chłopca z pięknem kobiecego ciała. Eros i Thanatos wystąpiły tutaj w tak mocnym kontraście, by ukazać zdeterminowanie ludzkich namiętności. Innymi słowy, bohater dowiedział się, iż kochamy i pożądamy tym mocniej, im mocniej uświadamiamy sobie determinację śmierci. Warto zwrócić również uwagę na ludowe przekonanie jednego z bohaterów tego opowiadania – Józefa, który przeżywa swoiste katharsis nad obrazem zgwałconego przez prawo historii czy relacje międzyludzkie prawa natury. Sam mówi:

– To co, pan panie tego, samo z siebie nie umiera, święte jest¹³.

W literackiej kreacji tego bohatera można dostrzec wiele cech innego członka rodziny Madejów – Józefa Barana, żołnierza AK, po wojnie represjonowanego z powodów politycznych¹⁴.

Wspomniane wątki rodzinne narzucają mimowolnie twórczości Bogdana Madeja tożsamościowy charakter. Agnieszka Niedźwieńska podkreślała, że pamięć własnego życia odgrywa podstawową rolę w kształtowaniu tożsamości: „Na pytanie, czy pamięć autobiograficzna jest tożsama z pamięcią

¹² „– Pan panie tego – odpowiedział cierpliwie Józef – nikt tu chory nie jest. Ktoś obcy wczoraj wieczorem zabił pałą dziewczynę i ona tam leży w trupiarni, a doktor ma przyjechać, żeby ją po śmierci przebadac” (Tenże, *Po wojnie*, [w:] *Półtraktat o lewitacji*, s. 68).

¹³ B. Madej, *Po wojnie*, s. 83.

¹⁴ Uwzględnić należy także osobę Józefa Kidy, organizatora podziemnej organizacji wojskowej w Łowisku. Według informacji zgromadzonych przez Andrzeja Ruraka, po nawiązaniu przez niego „kontaktów z por. WP Stefanem Madejem [powieściowym stryjcem Szczepanem S.K.] z Rudnika i por. Januszem Sinodakiem został zaprzysiężony” (A. Rurak, *Kamień w przeszłości i dziś*, cz. II, s. 20).

epizodyczną większość badaczy odpowiada przecząco. Do pamięci autobiograficznej zalicza się przypominanie takich faktów, jak nazwa swojej szkoły podstawowej, nazwiska nauczycieli ze szkoły średniej lub imiona kolegów z podwórka, które nie mają charakteru epizodycznego. Z kolei, gdy ktoś ma zapamiętać listę słów, a następnie ją powtórzyć, to przypomina sobie nie tylko słowa, ale cały kontekst, zdarzenie, które towarzyszyło ich wyuczeniu¹⁵. W prozie autora *Abonamentu* wyżej wspomniane rodzaje pamięci wzajemnie się uzupełniają. Uważna lektura *Młodych dorosłych ludzi* prowadzi czytelnika do źródeł czasów dziecięcych. Koszmar wydarzeń wojennych i związany z nimi epizod ryzyka utraty życia, spowodowany nonszalanckim procederem dziadka, przedstawia opowiadanie *Dorzecze Styksu*:

W czterdziestym drugim roku dziadek wspólnie ze swym znajomym zabił świnię. Znajomy wziął trochę tego wszystkiego i wieczorkiem odjechał do siebie na rowerze, podczas gdy w domu dziadka została prawie cała świnka. Przyszliśmy razem z matką i siostrą wieczorem do dziadka, posiedzieliśmy trochę, zjedliśmy dobrze, co nie zdarzało się zbyt często, bo przecież była wojna, i pożegnawszy się wyszliśmy z pokoju. W progu zatrzymali nas Niemcy. Ja przemknąłem się im jakoś między nogami, schowałem się za furtkę u sąsiadów i nasłuchując odgłosów z domu myślałem o tym, co będzie, gdy Niemcy znajdą tę świnię. Nie było to zresztą żadną sztuką. Jeżeli się uwzględni, że dziadek robił przepyszne kiełbasy, nie trudno sobie wyobrazić, jak w jego domu pachniało. No i Niemcy znaleźli wszystko. Zaczął się sądny dzień. Niemcy byli pijani. Kazali wynieść za podwórze długą ławę, wyprowadzili tam wszystkich razem z moim ojcem, który mimo że

¹⁵ A. Niedźwieńska, *Pamięć autobiograficzna*, [w:] *Tożsamość człowieka*, A. Gałdowa (red.), Kraków 2000, s. 111.

ukrywał się przez cały czas, właśnie wtedy musiał się tam akurat znaleźć, posadzili wszystkich na ławie i wyjęli pistolety. Ci sami Niemcy przed kilkoma dniami rozstrzelali pięciu ludzi, którzy nie przyszli do pracy w Boże Ciało, więc nikt nie wątpił, że to miał być już koniec. Siostra mówiła potem, że tego końca tak była wtedy pewna, że nie pamiętała o tym, by trochę się pomodlić. Niemcy poskakali trochę przed ławką i po kilku minutach jeden z nich, widać bardziej trzeźwy, doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zabiorą to, co z tej świni zostało. Kazali wszystko zapakować, obiecali dziadkowi, że stłuką go przy najbliższej okazji, nałożyli karę pieniężną, zbili po twarzy i odjechali¹⁶.

Jak zauważamy, w tym fragmencie autor w celu uautentycznienia rodzinnej historii, wspomina autentyczny epizod w okolicach Górna i Łowiska (w pobliskim lesie „Żyłka” skazano na śmierć pięciu łowiszczan, którzy odmówili pracy przy budowie kolei. Powodem słusznego buntu była chęć uczczenia święta Bożego Ciała). Przedstawione w opowiadaniu dane topograficzne i historyczne dziecięcej wędrówki wiernie odzwierciedlają ówczesną rzeczywistość:

Po drodze odpoczywaliśmy co kilka kilometrów, bo było gorąco. Okolice dziadek znał dobrze, że prawie o każdym drzewie potrafił powiedzieć coś ciekawego. A po drodze były same ciekawe rzeczy – jeden z niewielu w Polsce krzewów azalii, która przekwitła już wprawdzie w czerwcu, ale mimo wszystko było na co popatrzeć, szczególnie siostra lubiła takie rzeczy. W jednej z wiosek, przez które wypadło nam przechodzić, w czterdziestym drugim Niemcy rozstrzelali połowę mężczyzn. Opodal kościoła stał wysoki granitowy obelisk z napisem, którego nie pamiętam, mimo że pamiętam ten dzień, gdy ciepły lipcowy

¹⁶ B. Madej, *Dorzecze Styksu*, [w:] *Młodzi dorośli ludzie*, s. 201.

wiatr przez kilka godzin przynosił odgłosy strzałów. Postaliśmy tam w trójkę, bardziej poważni niż zwykle, i poszliśmy dalej, by zdążyć przez wieczorem. Na miejsce przyszlismy po południu. Przydałoby się posiedzieć w cieniu i spocząć po podróży, lecz dziadkowi nie było to w głowie. Poszedł zobaczyć, czy koło klasztoru nie znajdzie znajomych, a siostra i ja ruszyliśmy w przeciwną stronę, by zobaczyć, jak żyje się w takim dużym mieście, gdzie znajduje się klasztor słynący z cudów, których nie pamiętają najstarsi nawet ludzie¹⁷.

Trasa wędrówki przebiegała więc przez Wolę Zarczycką (20 czerwca 1943 r. dokonano pacyfikacji wsi, w wyniku której rozstrzelano 76 mężczyzn)¹⁸ i Kołacznę (w jej okolicy znajduje się rezerwat naturalnie rosnących krzewów azalii pontyjskiej). Celem była słynąca z pielgrzymek Bazylika Zwiastowania NMP w Leżajsku. Z kolei epizod wplecionych w fabułę tej egzystencjalnej opowieści dwóch osobliwych postaci żebraków¹⁹ jest dowodem na to, że Madej umiejętnie puentujący wielkie

¹⁷ Tamże, s. 209.

¹⁸ Wydarzenie to Madej wspomina także w *Uczcie*: „Tydzień później na skraju lasu, który znajduje się między Łowiskiem a Wolą Zarczycką, oraz lasu, który rośnie przy szosie prowadzącej do Rzeszowa, przystanęło o tej samej godzinie po kilka samochodów załadowanych po brzegi żołnierzami z formacji SS. Ruszyli gęsiego, rozciągnęli w długą tyralierę, która objąć miała swoim zasięgiem całą wieś; co dwadzieścia – trzydzieści metrów stawał jeden żołnierz z psem u nogi, z karabinem gotowym do strzału” (B. Madej, *Uczta*, s. 184).

¹⁹ Kreacja bohatera Marcela-z-Woli jest wzorowana na rzeczywistej postaci żebraka, noszącego to samo imię. Faktycznie w okolicy rozpoznawano go po worku suchego chleba i handlu zepsutymi zegarkami. Po dziś wspomniany bywa w regionalnym przysłowiu jako uosobienie lenistwa. Epizod ten wyjaśniam m.in. w celu wskazania problemu częstej obecności w prozie Bogdana Madeja aspektów regionalnych. Zapamiętane obrazy dzieciństwa, strzępy materialnej egzystencji, ożywają w jego twórczości na nowo, niekiedy urastając do miana nie tylko prywatnych legend.

dramaty „małych” ludzi, utrwalił i upamiętnił osoby, które zdały się zajmować czołowe miejsca w biegu do nicości:

Obaj pochodzili z tej samej wioski, tylko że ich życiowe drogi zeszły się od niedawna. Jeden nazywał się Antek-z-Woli, a drugi – Marcel-z-Woli. Pierwszy z nich przez kilka czy kilkanaście lat był człowiekiem do wszystkiego u właściciela majątku. Był bardzo sprytny i podobno wykiwał wszystkich, łącznie z samym dziedzicem, który na koniec, gdy obaj szli z torbami, wybił mu prawe oko; lewe za to nurzało się wesoło w okrągłych, pucułowych policzkach. Marcel, o wiele młodszy od Antka, przed wojną był policjantem, a właściwie jednym z najleniwszych policjantów, jakich nosiła ziemia. Był tak leniwy, że ludzie nie pamiętali żadnej rzeczy, którą by zrobił na czas z jednym jedynym wyjątkiem, który zdarzył się mu po pijanemu. Wtedy właśnie po raz pierwszy zdążył na czas, strzelając w pijackiej awanturze do człowieka, który natarł na niego z wyrwaną z płotu sztachetą²⁰.

Abonament, ostatni tom opowiadań Madeja, podtrzymuje wcześniejsze wnioskowanie autora, dotyczące niemożności istnienia poza historią. Odnosi się ono nie tylko do ludzi, ale i miejsc, na których historia odcisnęła swoje piętno. Przykładem jest obraz prowincjonalnego Rudnika nad Sanem, którego przestrzeń stanowi tło opowiadania *Spacer nad rzekę*. W samym środku miasta, na rynku,

W beładzie krzewów kryje się wstydliwie pusty postument, z którego przed wojną usunięto popiersie hrabiego Hompescha, inicjatora miejscowego koszykarstwa i ojca co najmniej kilkudziesięciu bękartów, w pięćdziesiątym roku strącono pomnik Piłsudskiego, a sześć lat później to samo spotkało posąg Stalina²¹.

²⁰ B. Madej, *Dorzecze Styksu*, s. 210.

²¹ B. Madej, *Spacer nad rzekę*, [w:] *Abonament*, s. 7.

W treści opowiadań Madeja znajdujemy także zasłyszane historie czy też po prostu podsłuchane plotki. Michał Głowiński, charakteryzujący w *Grach powieściowych* zjawisko tej formy wypowiedzi, posłużył się przykładem prozy Bolesława Prusa. Jego zdaniem: „Plotkę można po prostu streścić, tak jak się streszcza wszelkiego rodzaju opowieści. Może ona występować w przytaczanych wypowiedziach, może wreszcie znaleźć się w obrębie mowy narratora. W powieści Prusa pojawia się ona we wszystkich tych formach”. Analogicznie twórczość autora *Maści na szczury* zawiera w sobie wyżej wspomniane modele literackiego przetworzenia pogłosek. Wiele z nich zostało w znacznej mierze ubarwionych i umitycznionych fantazją literacką.

Bogdanowi Madejowi towarzyszy przecież przekonanie, że literatury pięknej nikt nie rozlicza z informacji wysnutych z wątpliwych poszlak, zależnych od indywidualnych zainteresowań. Na tle naturalnego, pozornie przyjaznego i ludzkiego pejzażu Rzeszowszczyzny rozgrywają się dramaty bohaterów pogrążonych w poczuciu lęku i zagrożenia. Momentami naturalistyczno-ekspresjonistyczne opisy, występujące w pierwszym etapie twórczości autora *Ucztę*, z czasem zastępowały mity „prywatnej ojczyzny”. Ta, zdaniem Stanisława Stabry „byłaby tylko geograficznym i historycznym konceptem nie podlegającym, w zasadzie, żadnej literaturoznawczej analizie. Dopiero przeniesienie jej w regiony indywidualnego, zbiorowego, a przede wszystkim literackiego mitu czyni z niej w oczach czytelnika poznawczą i estetyczną kategorię”.

Inną charakterystyczną cechą prozy Bogdana Madeja jest występujący w niej specyficzny „brak ojca”. Został on niejako uśmiercony, a jeżeli narrator powołał go do istnienia, to każdorazowo przypisywał mu negatywne role. Zastępuje go dziadek, wujek, czy inni „prawdziwi mężczyźni”. Tendencje te zauważymy już w *Młodych dorosłych ludziach*, chociażby w opowiadaniu *Dorzecze Styksu*. Powieści: *Uczta* i *Piękne kalalie albo*

dojrzewanie miłości przedstawiają bohaterów, dla których postać ojca była albo przekleństwem, albo synonimem tchórzostwa. Stanisław powiernikiem swych męskich decyzji uczynił młode nauczycielskie małżeństwo. Marek, pozostawiony przez ojca, spełniającego gorliwie najwyższy urząd w Zarządzie Miejskim, dojrzewa w towarzystwie dziadka i brodacza. W *Półtraktacie o lewitacji* prawdziwie męskim bohaterem jest stryj Stefan. Wpływ na występujący w prozie Madeja literacki obraz braku prawidłowych relacji rodzinnych między synem i ojcem mogły wyrzucić zaburzenia prawidłowych, wzajemnych stosunków między autorem i jego ojcem. Wyjątek stanowi jednak, zawarta w tomie opowiadań *Abonament*, opowieść *Spacer nad rzekę*, która przedstawia nostalgiczny obraz przyjaźni ojcowsko-synowskiej. Barthes podkreślał, iż „Śmierć ojca odebrała literaturze wiele jej przyjemności. Skoro nie ma już ojca, po co opowiadać historie? Czy każde opowiadanie nie prowadzi Edypa? Opowiadać – to przecież ciągle szukać swych korzeni, mówić o swoich zatargach z Prawem, wkraczać w dialektykę rozczulenia i nienawiści”²². Twórczość autora *Konstelacji* stanowi również przykład przekornej próby szukania własnych korzeni, ze szczególnym uwzględnieniem pierwiastka męskiego, objawiającego się w działaniach przodków rodzinnych. Madej zdawał sobie sprawę z obowiązującej w takim geście literackim zasady: „Pamięci potrzeba mitu”²³. Dziś czytelnik odnajdzie w okolicy Kamienia i Rudnika nad Sanem mnóstwo osób o nazwiskach, imionach, przezwiskach (czy pseudonimach partyzanckich), które ponadawał swoim bohaterom autor *Maści na szczury*. W pewnym momencie dochodzimy jednak do punktu, od którego badanie rzeczywistości donikąd nie prowadzi;

²² R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, s. 27.

²³ R. May, *Błaganie o mit*, s. 58.

Madej miał doskonałą pamięć i w jego twórczości, oblekanej często w groteskowy kostium czy nawet mitograficzne strategie, przewodził zdecydowanie „duch realizmu”. Podobnie jak jego literacki mistrz, Faulkner, potrafił pomysłowo przetwarzać rzeczywistość. Tak jak twórca krainy Yoknapatawpha, korzystał z wytworów własnej wyobraźni, twórczo przetwarzał rzeczywistość w imię prawdy, która często cierpi w zbyt dosłownym przedstawieniu²⁴.

Autor *Półtraktatu o lewitacji* wskazywał, jak głęboko zakorzenione jest w człowieku pragnienie niepowtarzalności, inności. Świadczy o tym przytoczona w opowiadaniu *Żydzi, Tatarzy, Inni*, refleksja:

– Tutaj się ludzie tylko chwalą, że są z Tatarów. Ze mnie taki sam Tatar jak z ciebie Chińczyk! Kiedyś podobno jakiś król osiedlił tu tatarskich jeńców, ale przecież nie chodzili za babami do Polski! Musieli sobie brać żony stąd!²⁵

Mowa tu o powszechności zjawiska, jakie można zaobserwować wśród mieszkańców miejscowości województwa podkarpackiego. Podkreślają oni mityczne tatarskie korzenie, niejako w celu nadania swej tożsamości orientalnego kolorytu. Dlatego zawarte w tytule słowo „inni” – nie odsyła nas, jakby sugerował tytuł, do reszty przedstawionego w opowiadaniu społeczeństwa, ale przede wszystkim do postaci głównego bohatera, i to w jego przypadku semantycznie wskazuje na synonim „obcy”. Warto się więc zastanowić, czy mit personalny nie jest Madejowi również potrzebny do tego, by jego bohaterowie „oswoili” własną „obcość”.

²⁴ Por. J. Parini, *Czas niezrównany. Życie Williama Faulknera*, Warszawa 2006, s. 13–14.

²⁵ B. Madej, *Żydzi, Tatarzy, Inni*, s. 123.

Pierwsze poważne zatrudnienie znalazł w hucie Stalowa Wola, którą ówczesnie zarządzał płk Aleksandrow. W przemyśle zbrojeniowym pracował jako brakarz, czyli kontroler produkcji. Charakter ówczesnych codziennych zajęć podsumował następująco: „Produkcja była ciekawa, bo z taśmy schodziły dwa typy dział i jeden typ haubicy”²⁶. Klimat „socrealistycznej gorączki” budowania nowej ludowej Polski najlepiej oddaje opowiadanie *Prywatna rzecz Alfreda Cunga*:

...socjalistyczny Meksyk Stalowej Woli, jej Dzikie Wschód i Zachód. Tam potokiem płynęła wódka, lały się owocowe wina. (...) Łupy uprzątnięte sprzed nosa rozpieszczanej Warszawie wbudowaliśmy bezpiecznie w bloki mieszkalne Sarzyny i Mielca. W Stalowej Woli, z rozbiórkowej cegły Wrocławia, wyrastały domy szare od wojennej egzemy: angielskie dywanowe naloty wypaliły z nich resztę barw²⁷.

Charakterystyczna dla całego tomu opowiadań ciągła rywalizacja i potworne umęczenie bohaterów regularnym współzawodnictwem, szczególnie wyraz znalazły w tej opowieści. Podstawowy problem wielu pracowników polegał na tym, że w życiu prywatnym z czasem nie mieli już nic do zaoferowania poza własną ambicją. Bogdan Madej, wcześniej będący również sprzedawcą w sklepie czy sezonowym robotnikiem tłukącym kamienie na szosie, znalazł nowe zatrudnienie w charakterze „zaopatrzeniowca”. Autor *Konstelacji* indagowany przez Helenę Zaworską o groteskowość historyczną („Kim pan był jako zaopatrzeniowiec w Stalowej Woli? Czy widzi pan siebie również groteskowo?”) tego czasu odpowiadał w następujący sposób:

²⁶ W. Sulisz, *Jego portret. Madej*, „Na Przykład” 1998, nr 4, s. 34.

²⁷ B. Madej, *Prywatna rzecz Alfreda Cunga*, [w:] *Półtraktat o lewitacji*, s. 127, 129.

– Dziewiętnastoletnim, nieopierzonym chłopakiem, jeszcze przed wojskiem. Były to lata 1953–1954. Potem, po wojsku, jeszcze pracowałem w tej branży. O pisarstwie niby nie myślałem, choć już jakieś tajemne pokusy istniały. Wiele czytałem, ale uprawiałem też sport, no i szalenie dużo jeździłem po kraju jako zaopatrzeniowiec. Bardzo się do swojej pracy przykładałem. Walczyłem z konkurencyjnymi ‘bandami’ zaopatrzeniowców, tzn. ubiegałem ich w zdobyciu towarów²⁸.

Z przebiegu wywiadu można wywnioskować, iż dla młodego Bogdana Madeja praca miała specjalne znaczenie. Zdecydowanie omijał on rewir tzw. „lumpenproletariatu”, opisywanego osobliwie w opowiadaniach Hłaski czy Nowakowskiego. Poza tym możliwość podróżowania po różnych regionach kraju umożliwiła mu szansę zdobycia ciekawych lektur:

Przed wojskiem pracowałem w budownictwie, w miejscu jakby przeze mnie wymarzone – w zaopatrzeniu. Tu przez niemal dwa lata prawie nie wychodziłem z pociągów i samochodów. Służbowe obowiązki traktowałem poważnie, ale praca obfitowała nie tylko w obowiązki. Wielką jej zaletą były częste podróże, głównie do Krakowa, Rzeszowa i Warszawy, choć także i do innych wojewódzkich miast. Zarabiałem dobrze i, zarażony nawykiem czytania jeszcze we wczesnym dzieciństwie, dawałem teraz upust bibliofilskiej gorączce. Podczas służbowych podróży penetrowałem nie tylko zwykłe, państwowe księgarnie, gdzie niepodzielnie królowali socrealiści polscy i sowieccy (nie mówiąc o dziełach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina), ale przede wszystkim odwiedzałem znajdujące się w prywatnych rękach antykwariaty²⁹.

²⁸ *Dziki Wschód i dziki Zachód*, rozmawia H. Zaworska, „Literatura” 1998, nr 5, s. 17.

²⁹ B. Madej, *Lament książkowego mola*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 261.

Na kolejny okres młodości zsyłającej trudne i, co stanowi dziwne pocieszenie, wspólne ówczesnie doświadczenia, przypadła w latach 1954–1957 służba w Marynarce Wojennej. Prozaik wspominał po latach, że wybór rodzaju służby wojskowej był jego własną, świadomą decyzją:

W dwudziestym roku życia upomniało się o mnie wojsko. Sta-
nałem przed komisją poborową. Szef WKR-u spojrział na mnie
znad karty powołania.

- Dokąd chcesz iść?
- Do marynarki.
- Frajer. Tam się służy trzy lata. Chcesz do piechoty na dwa?
- Do marynarki! – warknąłem.

Znalazłem się w Ustce. Ustkę nazywano Kożedo, tam Chiń-
czycy z Tajwanu internowali polskich marynarzy. Dwa staja od
stołówki było strome, piaszczyste Monte Cassino. Wzgórze
bez skutku zdobywaliśmy dwa razy. Po trzecim szturmie w ma-
skach przeciwgazowych byliśmy w musztrze najlepsi z całego
garnizonu. Sportowców ściągnął po przysiedze do Gdyni klub
„Flota”. W marcu zabrano nas z jednostek na obóz kondycyjny.
Posiłki, treningi, leśne biegi w kopnym śniegu i nuda garni-
zonu. Dziewczyn na horyzoncie nawet na lekarstwo. W czasie
wolnym do wyboru: drzemka, wspomnienia z cywila i kino
na terenie koszar, gdzie do znudzenia szedł ten sam film. Był
marny, ale hasał w nim zespół rozebranych tancerek. Kiedy na
seans przyszlismy siódmy raz, operator kopnął drzwi prowi-
zorycznej kabiny.

- Gramy jak leci, czy tylko ciekawsze momenty?

Równie sensownego pytania nie słyszałem do dziś³⁰.

³⁰ B. Madej, *Ryczące lwy gdyńskiego festiwalu*, „Na Przykład” 1995, nr 1, s. 38.

Dowódcą polskiej marynarki do roku 1956 był rosyjski generał Winogradow i nie stanowił on jedyne go, dziwnego przypadku, z jakim spotkał się pisarz w trakcie służby wojskowej:

Po przysiędze miałem przejść w Ośrodku Szkolenia Specjalistów Morskich dziewięciomiesięczny kurs torpedominerów, ale w końcu, ze względu na sportową przeszłość, wylądowałem w Gdyni, gdzie poza codzienną służbą trenowałem we „Flocie” (Bogdan Madej zdobył w skoku o tyczce wicemistrzostwo Marynarki Wojennej – S.K.), wojskowym klubie sportowym Marynarki Wojennej. Tu już nie groziło mi, że wylecę w powietrze, ale jeżeli idzie o służbę wojskową, nie brakowało podbramkowych sytuacji. Koledzy, jak to się mówi, jechali razem na tym samym wózku, więc z ich strony nic złego mi nie groziło, ale życie w wojsku sielanką nie było. Obowiązywały regulaminy, wiązały rozkazy.

Przełożeni bywali różni. Faktem jest, że woleliśmy mieć do czynienia z kadrą oficerską, jeżeli natomiast idzie o podoficerów, okazji do konfliktów nie brakowało³¹.

Do czasu pobytu w marynarce nawiązuje opowiadanie *Wielka bitwa na trakcie do raju*. Mowa w nim o sukcesach sportowych, ale i o wydarzeniu, które sprowokował radziecki myśliwiec naruszający strefę lotniczą. To kolejny literacki przykład przeplatania się osobistej historii z ważnymi wydarzeniami politycznymi i tezy udowadnianej w całej twórczości Bogdana Madeja, że zadanie budowania tożsamości poza orbitą wydarzeń historycznych okazuje się niemożliwym. Autor – narrator czuje na sobie zawsze cień najnowszej historii:

Wyszedłem ogłupiały z szatni na skocznię. Skok o tyczce właśnie się zaczął. Otrząsnąłem się z osłupienia na tyle, żeby wyjść z porucznikiem Muchą na czoło stawki w spokojnej męskiej

³¹ Tenże, *Cywile i wojskowi*, „Na Przykład” 1997, nr 5/6, s. 38.

walce o pierwsze miejsce. Ale w momencie, kiedy po to miejsce sięgnąłem, z poprzeczką parę centymetrów wyżej od mojego rekordu życiowego, uderzyłem w mur i doznałem olśnienia.

(...) – Coś leci w naszą stronę – powiedział bosman spokojnie. – Na lotnisku jest alarm. Wszyscy z obsługi lotów biegiem na stanowiska!

Spojrzał i zobaczył w naszych oczach niedowierzanie.

– Ruszać się! Ale to już! – huknął. – To żadna lipa ani nocna strzelanina do rękawa! To wasz pierwszy w życiu, a może ostatni prawdziwy alarm bojowy!³²

Rodzina musiała się pogodzić nie tylko z tym, że syn zakończył edukację bez matury, na 10 klasie, lecz i z faktem, że nie zostanie (plany rodziców) kapitanem żeglugi morskiej. Podobnie³³ – wyasygnowana przez domowników na dziennikarkę starsza siostra Irena podjęła pracę bibliotekarki w muzeum oświęcimskim i to on z czasem miał przejąć funkcję zbliżoną do tej, prorokowanej jego siostrze. Nim jednak doszło do literackiego debiutu, autor *Uczty* zmieniał kilkakrotnie miejsce zatrudnienia. Był urzędnikiem w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń w Nisku i rzeszowskim Energomontażu³⁴. Doświadczenie i spryt zaopatrzeniowca, zdobyte przed okresem służby wojskowej, pomogły odnaleźć się również w sytuacjach przekraczających granice prawa niedostosowanego do dzikich zasad pozornie planowanej gospodarki:

Jeśli chodzi o mnie pracowałem w budownictwie, w zaopatrzeniu, najpierw w Stalowej Woli, później w Rzeszowie. Posmakowałem

³² B. Madej, *Wielka bitwa na trakcie do raju*, [w:] *Półtraktat o lewitacji*, s. 175, 188.

³³ Zob. *Literat w cieniu kominów cementowni*, „Kurier Lubelski” 1966, nr 277, s. 2.

³⁴ Bogdan Madej miał za sobą różne doświadczenia zawodowe, bowiem pracował jako: urzędnik PZU w Nisku, w budownictwie regionu Rejowca i przemyśle drzewnym czy cementowym.

tych delegacji służbowych, polegających na wydzieraniu innym materiałów, których ciągle brakowało i taszczeniu na swoją budowę paczek gwoździ, arkuszy blachy, cegieł z rozbiórki. To był bandytyzm pomieszany z heroizmem, bo płaciliśmy własnym zdrowiem i nieustannym ryzykiem. Groził nam sąd i wyrok, składaliśmy kłamliwe zeznania i wracaliśmy na przestępcze ścieżki. Żyliśmy na „pograniczu jawy, halucynacji i pomieszania zmysłów”, jak to po latach ująłem. Jeździłem wciąż na takie wyprawy rozbójnicze, można by tak je nazwać³⁵.

Koniec lat pięćdziesiątych, zwiastujący również na półkach księgarni literacką odwilż, rozbudzał kolejne fascynacje literackie Bogdana Madeja. Pisarz kupował nowe pozycje książkowe, często wydając ostatnie pieniądze z wypłaty, tym samym odkładał w nieskończoność zakup nowych butów, choć w starych „chlipała woda”. Obraz „chudego literata” poprzędził wizerunek „chudego adepta literatury”:

Zdobyczą godną poszukiwacza złota było kupno *Słownika świata podziemnego i Słownika slangu* Erica Partridge’a. Kupowałem w oryginale Steinbecka, Faulknera i Hemingwaya, a za świeżo wydanym *Upadkiem* Camusa biegałem po całym mieście, póki nie dopadłem ostatniego egzemplarza w stoisku kina „Wyzwolenie”³⁶.

Szczególną fascynacją darzył twórczość Wiliama Faulknera. To między innymi z chęci czytania dzieł w oryginale Bogdan Madej nauczył się języka angielskiego:

Był pisarzem, którego sam dla siebie odkryłem, którego tłumaczyłem i którego poszczególne książki ścigałem wszelkimi możliwymi sposobami, aby móc je czytać w oryginale, zanim

³⁵ *Dziki Wschód i dziki Zachód*, s. 15.

³⁶ B. Madej, *O butach, ludziach i książkach*, „Na Przykład” 1996, nr 2, s. 38.

zostały przełożone na język polski. Mój stosunek do Faulknera, od czasu kiedy sam zacząłem parać się piórem, był zawsze stosunkiem ambiwalentnym. Z jednej strony byłem urzeczony całym dziełem Faulknera i gdzie mogłem głosiłem chwałę jego pióra, z drugiej jednak wyczułem jego przemożną i narzucającą się pisarską osobowość, dość wcześnie aby uciec przed jego nazbyt przytłaczającym wpływem³⁷.

Zauroczenie prozą autora *Wściekłości i wrzasku* mogło wpłynąć na warsztat pisarski, jednak, jak podkreślał w swoim felietonie wierny czytelnik jego powieści, ślepy zachwyt noblistą był po „prostu niebezpieczny dla każdej pisarskiej osobowości”³⁸.

Z czasem zmienił się charakter pracy Bogdana Madeja, pociąg i dworce zastąpiła ośmiogodzinna „odsiadka” za biurkiem.

W 1963 roku na zakupionym Remingtonie powstał pierwszy tom opowiadań – *Młodzi dorośli ludzie*. Maszynopis wysłał w czerwcu, a w październiku tom zaakceptowano do druku. W latach 1963–1974 był członkiem PZPR i to z pewnością ułatwiło mu debiut prozatorski. Z okazji jubileuszu 1000-lecia Państwa Polskiego w roku 1966 otrzymał okolicznościową odznakę. O motywach decyzji wstąpienia do partii możemy częściowo dowiedzieć się z opowiadania *Zmierzch w Bazylanach*, w którym główny bohater jest niejako *porte parole* autora:

- Jesteś pewny, że będąc w partii, będziesz mógł być z partią?
- W każdym razie zobaczę, czy będąc z partią, będę mógł być w partii (...)
- Zaproponowano mi wstąpienie do partii. Dziś myślę, że może to była sugestia zbliżona do propozycji Rogali. Z tym jednym tylko, że na ten krok zgodziłem się świadomie³⁹.

³⁷ Tenże, *Spotkania na szczycie*, „Na Przykład” 1997, nr 1, s. 38.

³⁸ Zob. tamże.

³⁹ B. Madej, *Zmierzch w Bazylanach*, s. 200, 217.

O tymczasowym osiedleniu się w Chełmie Lubelskim zdecydowały względy matrymonialne; autor *Abonamentu* ożenił się z Aliną Madej (z domu Malinowską). Dlatego też czekał go dłuższy okres zatrudnienia – staż w Energomontażu („w latach 1961/1962 codziennie dojeżdżałem z Chełma do Lublina do FSC, gdzie pracowałem w działach Elektromontażu i energio ciepłowni”⁴⁰) oraz czteroletnie doświadczenie pracy w Chełmie Lubelskim, w którym pracował do 1968 r. O reminiscencjach związanych z relatywistycznym stosunkiem zarządu partyjnego chełmskiej cementowni do etyki pracy napisał w jednym z felietonów:

Pamiętam czasy – pracowałem wówczas w chełmskiej cementowni – kiedy atrakcyjnym towarem będącym pod ręką były puste worki na cement, których koszt nie przekraczał ceny pudełka najpośledniejszych papierosów. Gospodynie domowe były na te worki łase, bo papier był rzeczywiście wyjątkowo mocny, ale za wyniesienie jednego worka za bramę cementowni groziło dyscyplinarne zwolnienie, kilka osób za to wykroczenie co miesiąc traciło pracę. Ale w tym samym czasie człowiek postawiony wysoko w partyjnej powiatowej hierarchii za sprzeniewierzenie kwoty zagrożonej ośmioma latami więzienia wykręcił się od karnej odpowiedzialności za cenę partyjnej nagany⁴¹.

Należy podkreślić, że autorskie doświadczenia znalazły z biegiem czasu bliższe i dalsze literackie transpozycje w jego utworach. Późniejsze opowiadania, np. z tomów *Półtraktat o lewitacji* czy *Abonament*, cechuje dzięki temu głębsza charakterystyka postaci i grup społecznych.

⁴⁰ B. Madej, *Literatura w cieniu cementowni*, s. 7.

⁴¹ B. Madej, *Grunt to świadomość*, „Na Przykład” 1997, nr 7/8, s. 26.

Debiut w czasie złej sławy „małego realizmu” tomem opowiadań, noszącym niektóre z wyznaczników estetycznych tego nurtu, było to zbyt trudne zadanie dla twórczości autora *Uczty*. Przeżycia opisane w opowiadaniach *Młodzi dorośli ludzie* to temat mocno eksploatowany w latach sześćdziesiątych. Madeja interesowały głównie podmiotowe wybory i złożoność losu wpłatanego w labirynt historii bądź własnych ograniczeń. Jak słusznie zauważył Piotr Kuncewicz:

Madeja z ‘małym realizmem’ łączył na początku ‘pozytywny’ sposób postępowania bohaterów, sceneria małego miasteczka, raczej niższa ranga społeczna postaci. Ale już wtedy ważne miejsce zajmowała psychologia i ciążenie ku przypowieści. Z czasem pojawia się polityczna alegoria i groteska⁴².

Mimo umiarkowanie udanego debiutu literackiego Bogdan Madej znalazł się w trudnej sytuacji twórczej. „Trybuna Ludu” przedstawiła jego osobę jako przykład tytanicznej pracy robotnika (głównego księgowego Zakładu Przemysłu Cementowego w Chełmie) – pisarza. Oto fragment artykułu:

Bogdana Madeja spotkałem w poczekalni kina... Nie przyszedł na film, nie czekał na seans – pracował. Poczekalnia kina jest salą kawiarnianą i czytelnią klubu „Ruch”. (...) Bogdan Madej zajmuje mały pokój z używalnością kuchni. Mieszka w nim z żoną i maleńkim dzieckiem. O spokoju, który jest mu niezbędny, nie ma mowy. Dlatego każdego popołudnia idzie do klubu „Ruch” i w nim przez parę godzin pisze. Jest uparty i konsekwentny. Ma już pewną pozycję w literaturze, a przyszłość jego pod tym względem nie zapowiada się źle. Czy jednak dotychczasowe osiągnięcia nie są opłacane zbyt wielkim trudem i wyrzeczeniami⁴³.

⁴² P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1, Warszawa 1995, s. 568.

⁴³ W poczekalni kina..., „Trybuna Ludu” 1966, nr 247, s. 3.

Sytuacja mieszkaniowa stała się z czasem tematem publicystycznej polemiki. „Głos pracy” określił ją mianem „wstydu dla miasta”⁴⁴. Sprawa zyskała rozgłos i dzięki interwencji dyrektora Lubelskich Zakładów Przemysłu Cementowego (doceniającego dorobek pisarski pracownika) autor *Uczty* otrzymał nowe mieszkanie. Nie ominęły go również problemy związane z pracą:

W sierpniu 1964 roku książka ta ukazała się w księgarni. Zdarzenie to odbiło się na mnie w tym sensie niekorzystnie, że po powzięciu o tym wiadomości dyrekcja Chełmskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego również wypowiedziała mi pracę. W rezultacie, jakkolwiek wydział zatrudnienia odwiedzałem co dzień, pracę następną otrzymałem dopiero po miesiącu, w wyniku interwencji sekretarza ekonomicznego KP PZPR w Chełmie⁴⁵.

Zdaniem dziennikarza TVP Lublin, Adama Kulika, Bogdan Madej miał „rogałą duszę”. W Chełmie Lubelskim chciano, by pracował w terenie, on się jednak na to nie zgadzał, mówił nawet, „że choćby Madej miał wozić szambo to i tak będzie pracownikiem umysłowym”⁴⁶. Od listopada 1964 roku pracował w Lubelskich Zakładach Przemysłu Cementowego. Został tam zatrudniony w rachubie płac. W związku z problemami

⁴⁴ Zob. *Śladem Bolesnej sprawy. Madej otrzyma mieszkanie*, „Głos Pracy” 1966, nr 206 (autor informacji, o inicjałach M.C., cytował, że ubiegającemu się o większe lokum Madejowi odpowiedziano w Wydziale Spraw Lokalowych PMRN: „że do pisania książek nikt go przecież nie zmusza”).

⁴⁵ Fragment listu Bogdana Madeja do Prezesa Lubelskiego Oddziału Związków Literatów Polskich (Chełm, 1 marca, 1967, s. 1. Materiały udostępnione przez A.M.).

⁴⁶ Rozmowa z Adamem Kulikiem przeprowadzona 9 lutego 2008 r. w Lublinie.

organizacji pracy twórczej, rok później prosił o przeniesienie do pracy fizycznej. 1 sierpnia 1966 roku skierowano go do sekcji gospodarki materiałowej.

*

Bogdan Madej od roku 1965 do 1983 był członkiem Związku Literatów Polskich; wchodził w skład Zarządu Lubelskiego Oddziału, przewodniczył Komisji Rewizyjnej⁴⁷. Zanim w roku 1969 został stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki, jako pisarz i tłumacz literatury angielskiej i amerykańskiej, odbył podróż do Wielkiej Brytanii, zwiedził Szwajcarię, Francję, Austrię. W 1976 r. został laureatem Nagrody im. Kościelskich.

⁴⁷ Zob. J. Smolarz, *Pisarze współcześni regionu Lubelskiego*, Lublin 1999, s. 179.